

PIOTR SALES

## TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

31

— A więc to pan, mylordzie?

Głos księcia wzmógł się nagle, bo straszny przypływ gniewu wstrząsnął całą jego postacią.

— Jeżeli i obecnie w Waszej Wysokości obudzam taką nienawiść, to lepiej będzie, jeżeli komu innemu powierzę — a właściwie powierzymy obydwu — staranie rozwiązania problemu, który powinien być rozpatrzony bez niechęci i gniewu!

Co do mnie, mogę zapewnić Waszą Wysokość, że nie powoduję się obecnie temi uczuciami. A przecież książę... to przez ciebie żyję do dziś dnia bez rodziny... bez dziecka!... i była chwila, że chciałem cię zamordować, aby usunąć na zawsze źródło jedynej mojej boleści.

— Więc to ty, mylordzie, ośmielasz się jeszcze czynić mi wyrzuty?

— Nie znaczą to, książę, abym się nie czuł winnym wobec ciebie! Ale czy można nakazać milczenie miłości, najpotężniejszej i najniebezpieczniejszej namiętności! Mówią, że my Anglicy nie umiemy kochać! Bo my nie kochamy często, to prawda; ja zaś życie całe byłbym poświęcił tej jedynej miłości, gdyby mi jej los nie wydarł!

— Doprawdy, mylordzie, nie rozumiem pana! Tę śmierć... chciałbyś mnie z niej zarzut uczynić? A przecież sam ją spowodowałeś!

— Przed chwilą powiedziałeś, książę, że chcesz wysłuchać mnie. Zechciej to uczynić, nie poddając się chwilowemu wrażeniu... Nie możesz bowiem wiedzieć i nikt na świecie o tem wiedzieć nie może, w jakich okolicznościach pokochałem i zostałem pokochany!... Ciebie, książę, w kraju nie było w chwili, gdy ja do niego przybyłem jako zwykły podróżnik, nic więcej! Nie myślałem jeszcze wówczas wogóle o miłości! Moją najwyższą radością była namiętność do polowania na dzikie zwierzęta. A doszedłem w tym kierunku do wielkiej zręczności, której zawdzięczam, że dnia jednego...

— Ocaliłeś moją żonę, księżną indyjską, od napaści tygrysa... Wiem o tem, mylordzie.

— Któż to mógł powiedzieć Waszej Wysokości — zawołał zdumiony lord Cateley. — Nie było żadnych świadków! I nikomu przez całe życie moje nie wydałem tej tajemnicy.

— Pan się myli, mylordzie... był świadek, od którego dowiedziałem się o wszystkim! I jeżeli uznać muszę odwagę pana i przytomność umysłu, jaką wykazałeś w tej chwili, nie mogę pozbyć się tej myśli, że sam postąpiłeś jak dzikie zwierzę, walcząc z tygrysem! że wzięłeś w posiadanie istotę bezbronną, zahypnotyzowaną przez siebie! Narzuciłeś jej swoją wolę! I aby uczynić zadość egoizmowi swojemu, miałeś odwagę ją zamordować później.

— Uchylam głowę przed zarzutem Waszej Wysokości — wyrzekł poważnie lord Cateley, silnie wzruszony — ale ten świadek, o którym mówisz książę, mógłby cię zapewnić, że wszystko się odbyło za wolną wolą księżniczki; bo na kilka chwil przed śmiercią wyrzekła słowa, dające dowód tej prawdzie, nieprawdą doktorze — zwrócił się lord Cateley do Piotra Moreau.

Na to wezwanie Piotr Moreau odstąpił od okna.

— Przysięgam, że słowa lorda są szczerą prawdą! — wyrzekł uroczyście, wyciągając rękę — lord Cateley mógł zniknąć z małżonką swoją, książę, poświęcić jej całe swoje życie, ponieważ związani zostali węzłem, który na zawsze przywiązuje kobietę do mężczyzny! Tym węzłem było dziecko, którego się spodziewali! Ale księżna miała zawsze dla swojego pierwszego małżonka uczucie szczerze i uznane prawdziwe i przejęta była do głębi przekonaniem swojej winy, wiedząc, jaką wielką boleść zada ci, książę! Dla tej przyczyny pragnęła być już wolną, aby móżdż stanąć przed twojem obliczem i zapomnieć o tej nieszczęsnej miłości... pozostawiając lordowi Cateleyowi dziecko, którym los ich obdarował, a którego tobie nie dał, książę! Taka jest prawda, a którego tobie nie dał, książę! Taka jest prawda, jest bezczelnym kłamcą! I pozwól sobie zapewnić Waszą Wysokość, że lord Cateley dokonał wielkiej ofiary, oddając ci dziecko ukochanej przez siebie kobiety, ale przekonał się, jakim staraniem, miłością i dobrocią otoczyłeś książę to

dziecko! I jeżeli uczuвам najwyższe uwielbienie dla tego czynu Waszej Wysokości, niemniej podziwiam i hołd składam charakterowi niezwykle lorda Cateley. Fatalność tylko stała się pomiędzy wami, oto wszystko!

Po słowach Piotra Moreau zapadło głębokie milczenie; książę poważnym spojrzeniem obejmował kolejno lorda Cateley i doktora. Ani na chwilę nie wątpił w prawdę ich słów i przejęty był do głębi ich szlachetnym zachowaniem się.

— A więc przeczułem, że to ty jesteś, mylordzie — wyrzekł w końcu poważnie i ze smutkiem. I zanim cię poznałem, odgadłem, że jesteś człowiekiem rzadkiej wartości, — jak również wiedziałem, że na to, aby ukochana moja małżonka, moja towarzysza najdroższa została mi przez ciebie odebrana — musiały się złożyć wyjątkowe okoliczności. Odgadłem, że musiałeś posiadać wielką energię i zręczność niebywałą, aby oszukać czujność tych wszystkich, którzy jej strzegli — nawet Matjasiego — choć ten był już bliski odkrycia prawdy. Wiedziałem również, że żywisz gorące uczucie przywiązania dla tej małej istoty, którą ci zabrałem i którą mi zostawiłeś, jako zadośćuczynienie dokonanej krzywdy. Nieprawdą, mylordzie?

— Czy nie było to naturalne? — odpowiedział łagodnie lord Cateley. — I dlatego właśnie, że pomiędzy nami, obok tak strasznej nienawiści, były uczucia w jednym kierunku tak zgodne i szlachetne, nie zawahałem się ani na chwilę i przybyłem do Waszej Wysokości, jako posłannik mojego rządu w misji, do której dopomożesz, mi książę, zapominając, że niedawno jeszcze, w Paryżu, uczyniłeś zamach na moje życie, któryby ci się powiódł z pewnością, gdyby nie ten dzielny człowiek, jego odwaga i poświęcenie. I dzisiaj — dodał lord Cateley z lekkim drżeniem w głosie — nie miałbym zaszczytu mówić z Waszą Wysokością, a na śmierci mojej skorzystaliby moi siostrzeńcy, którym by przypadł w udziale spadek nieoczekiwany.

Mgła przysłoniła na chwilę dumne zazwyczaj spojrzenie księcia Kiwani. W głębi duszy musiał przyznać, że przeciwnik pokonał go szlachetnością! Bo on gorąco pragnął jego śmierci, i podstępnie usiłował ją wywołać, a lord Cateley, jeżeli wspominał o tem przykrem zajściu, to jedynie dlatego, aby wyrazić wdzięczność swojemu wybawcy i przyjacielowi. Książę nie starał się nawet zaprzeczyć słowom lorda Cateley, bo wiedział, że porozumieć się mogli jedynie na drodze zupełnej szczerości i prawdy.

Po chwili milczenia lord Cateley wyciągnął rękę do księcia.

— Niema nienawiści w moim sercu dla ciebie, mój książę — rzekł serdecznie — błogosławie cię tylko za dobre serce dla mojego dziecka, któremu stworzyłeś życie pełne szczęścia i radości. Umiałem zapanować nad swoimi uczuciami, ilekroć los mnie naprowadził na jej drogę, umiałem się oprzeć szalonnemu pragnieniu przyciśnięcia do piersi księżniczki Kity i wyznania jej, że nie jestem dla niej obcym człowiekiem. Czy to pokonanie samego siebie jest w oczach twoich bez wartości, książę?

Lord Cateley stał ciągle z wyciągniętą ręką do uścisku, lecz książę Kiwani zdawał się nie dostrzegać tego ruchu.

— I nigdy! przysięgam ci, książę — ciągnął dalej lord drżącym głosem — nigdy księżniczka Kita nie pozna tej bolesnej tajemnicy! Czyż to nie druga ofiara, którą ci przynoszę? Czy mamy nadal pozostać zaciętymi wrogami? A więc wiedz, że nie lekam się śmierci! A o tej zbrodni, jaką chciałeś na mnie dokonać, również przysięgam że zamilknę, na zawsze! Bo to przecież była oczywista i podstępna zbrodnia, nieprawdą, książę? i dokonana na twoje rozkazy!

— Niemasz mylordzie w rękach dowodów tej zbrodni! — odpowiedział zimno książę Kiwani. — Wiesz, że nie zapieram się tego faktu!

— A czy pewnym jesteś, książę, że nie mógłbym wyświecić tego faktu? — zapytał lord Cateley, tonem lekkiej groźby. — A gdybym tak kazał zaareztować doktora Gewolskiego, a właściwie uzurpatora tego nazwiska? czy Wasza Wysokość sądzi, że trudno by mi było wykazać, że to on wszczepił w krew moją śmiertelną truciznę!

Teraz książę Kiwani zadrżał silnie, ale nie tylko przed obwinieniem, lecz przed temi dziwnie brzmiącymi słowami: — Doktor Gewolski, a właściwie uzurpator tego nazwiska.

Cóż to znówu być mogło!

— Racz się jasniej wyrażać, mylordzie!

— Bardzo chętnie! — odparł swobodnie lord Cateley. — Bo choć nie pragnę wcale umorzyć długu wdzięczności, jaki zaciągnąłem u tego dzielnego Piotra Moreau — jednakże czuć się będę bardzo szczęśliwy, jeżeli odwzajemnię się mu czemś podo-

bnem. Wasza Wysokość wyobraża sobie, że nie mam dowodów w rękach? A wizyty sekretne pana Matjasiego do mojego mieszkania w Paryżu? i jego tajemnicze porozumiewania się z tym łotrem Sintra? który, nawiasem mówiąc, sądził, że tym sposobem przyczyni się do wybawienia swojej ojczyzny, a którego tak cudownie pilnował i wysłedził mój dzielny murzyn Bamboul! Bamboul, który obecnie znajduje się tu, w parku, u stóp okna i znajduje się przydzielony do mojej osobistej eskorty, pod opieką całej Anglii!

Zostaw pan w spokoju tego służącego — odparł sucho książę Kiwani — a mów lepiej mylordzie o tym człowieku, który przebywa w naszym towarzystwie i o którym wspominałeś przed chwilą, że ukrywa się pod cudzem nazwiskiem. Co to wszystko znaczą, mylordzie?

— To znaczą, książę, że jeżeli miałem zdradzić u siebie w osobie służącego Sintry — Wasza Wysokość obdarzyła swoim całkowitem zaufaniem jednego z najzuchwalszych intrygantów, o jakim słyszałem kiedykolwiek! Niegdyś skazałeś na wieczne wygnanie tego nieszczęśliwego Piotra Moreau, który zawinił jedynie przez zbyt dobroci i przywiązanie do niegodnego człowieka! Tego Piotra Moreau... który trzymał przez chwil kilka na rękach swoich dopiero co urodzoną księżniczkę Kitę obok trupa jej matki, któremu córka twoja zawdzięcza pierwsze starania, bo dziecię wówczas dawało słabe zaledwie oznaki życia. Wiemy jednak, bo dotarliśmy do prawdy, że uczyniłeś to, aby poznać prawdziwego winowajcę... a właściwie dwóch winowajców... mnie i tamtego! Tamtego! Chytrego i chciwego lekarza, który honorem swoim odpowiadał za życie ukochanej przeze mnie kobiety! a nie potrafił go jej zachować, w chwili stanowczej, odmówił, jako było jego obowiązkiem, przywołania jednego ze swoich profesorów, mieszkającego w bliskości tego przekłętą pawilonu! W tej chwili, tak niebezpiecznej... kilka minut czasu stanowiło o życiu małżonki pańskiej! Zamiast więc postąpić uczciwie i sumiennie, doktor ten udał się aż do Clamart, do jednego ze swoich kolegów, Piotra Moreau... który przybywszy na miejsce uczynił wszystko, co było w jego mocy dla uratowania matki, ale przybył za późno!

Ten lekarz, ten internista... bo jeszcze lekarzem wtedy nie był, którego książę nie odkrył nigdy, a którego wówczas przez chwilę widział sekretarz Waszej Wysokości, Matjasi, nazywał się Gerfant... i był Francuzem. Dzisiaj ten niecodzienny szarlatan i oszust mówi, że pochodzi z polskiej rodziny i nazywa się... doktor Mateusz Gewolski!

— On!

— I dzięki współniczce swojej, którą zdemaskować również jest moim obowiązkiem, potrafił zaskarbić sobie zaufanie Waszej Wysokości.

— Jego współniczka! — Czy zdajesz sobie sprawę, mylordzie, kogo ośmielasz się oskarżać!

— Nie potrzebowałem nawet wymienić jej imienia, bo książę odgadł natychmiast, że jest nią księżna Sahadza!

— Kłamiesz, mylordzie!

Książę Kiwani oszalały z gniewu skoczył z fotelu i stanął przed swoim przeciwnikiem.

Ale Piotr Moreau łagodnie wślizgnął się pomiędzy nich i wyrzekł dobrodusznie:

— To jest moja żona niestety, Wasza Wysokość. — I oto, jakim ludziom powierzyłeś książę przyszłość swoją — i zdrowie księżniczki Kity.

Książę uczynił ruch, jakgdyby chciał rzucić się na Piotra Moreau, ale tenże uszczęśliwiony, z odniesionego zwycięstwa, wyrzekł żartobliwie:

— Powoli, powoli, mości książę — a widząc, że książę błędnie i stania się, ostrożnie zaprowadził go do fotelu, który posunął w stronę otwartego okna i rozpiął jego kołnierzyk i koszulę. — Nie jestem tak sławny, jak to bydlę Gewolski — wyrzekł po chwili — a właściwie jak ten Gerfant, ale potrafię równie dobrze zaopiekować się Waszą Wysokością w razie potrzeby. Przecież zacna miss Ewangelina do tej chwili, każdemu powtarza, że to ja ją uwolniłem raz na zawsze od migreny, na którą cierpiała! Wtedy nazywałem się jeszcze Piotr Sebonnier! Jeżeli książę pozwoli, uwolnię go również od tego bandyty... od tych dwóch bandytów! Bo ona jest godną jego towarzyszką, o ile go nawet nie przewyższa w wyrachowaniu i podłości. No! Wasza Wysokość! Jakichże dowodów żądasz odemnie, abys nareszcie uwierzył słowom moim? Jest tu nas trzech dzielnych ludzi, choć jeden z was, moi panowie, chciał koniecznie zamordować drugiego! a ten drugi, był czas, że niechętnie patrzył na kwitnące zdrowie twoje, książę! Ja zaś nie odbyłem mojej kary wygnania, którą mi Wasza Wysokość tak łaskawie wyznaczyła! Ale życie to jedna niespodzianka! Łajdak znajduje sposób stania się sławnym